

SZYMON KOBYLŃSKI  
07 130 Łochów  
wieś Gniazdowo-Kaliska  
woj. Siedlce  
(Zam. st.: 00 679 W-wa,  
Wilcza 69/6a)

(Pięć stron maszynopisu)

Gniazdowo, 4 maja 1983

Do

SĄDU REJONOWEGO  
II Wydziału Karnego

w Puławach

Wysoki Sądzie!

Listem z 25 kwietnia i z terminem odpowiedzi do 15 maja br. - otrzymałem trzy pytania Wysokiego Sądu, uznającego we mnie biegłego w dziedzinie satyry graficznej, jakiej się istotnie w kraju i zagranicą od circa 36 lat oddaję. Pytanie pierwsze brzmi:

"1.- Jakie są obowiązujące reguły i zasady oraz uznane zwyczaje dotyczące ilustracyjnej formy satyry politycznej oraz granice jej dopuszczalności?"

Otóż nie ma żadnych reguł i zasad w tej mierze, zwłaszcza pisanych, gdyż każda cywilizacja przyjmuje własne tradycje jako stosowany tu zwyczaj umowny. My należymy do kultury śródziemnomorskiej, w której przed tysiącletkami powstała inauguracyjna karykatura faraona Amenhotepa I jako groźnego drapieżnika wobec struchlałej antylopy. Potem sztuki antyczne i ich pochodne pełne były, aż po złośliwe wizerunki olimpijskich bogów, ostrej satyry, co i swą nazwę z tej epoki powzięła. A później, z najgłębszych wieków średniowiecza wyrósł szacowny obyczaj żywienie błazna u stóp tronu, jako naturalnej odtrutki na wszechwładzę monarcha, czego w Polsce chwałobnym uwieńczeniem był wielki Stańczyk. Utrwaliła się też prastara bezkarność wszystkich Stańczyków cywilizowanego świata, tych jednoosobowych wcieleni opinii publicznej wobec władzy. Przykładem owa cześć, jaką się ów myśliciel-moralista cieszył na Wawelu, choć i królom Zygmuntom ciskał gorzką prawdę w oczy i ościennych sojuszników nie oszczędzał (jednego z nich przyrównał publicznie do krwiożerczego niedźwiedzia). "Granica dopuszczalności" było tylko poczucie humoru dostojnych słuchaczy, a jak to były rozległe granice, niech świadczy fakt, iż od stuleci stanowiło ujmę obrażenie się na trefnisia, ono dopiero doszczętnie ośmieszyłoby tego, kto by się obraził! Na tym właśnie zasadzała się uzdrawiająca i oczyszczająca rola społeczna satyry, która - dumna u nas dewizą Krasickiego, iż "prawdziwa cnota krytyk się nie boi" - pragnie czynić swoje w każdych warunkach, z intencją naprawy sytuacji.

A zatem w samym charakterze satyry nie ma znieważania i poniżania jej obiektów, bo gdyby było, nie mogłyby istnieć żadne pisma satyryczne świata, jako sprzeczne z prawem.

Natomiast subiektywny odbiór czegokolwiek w sensie obelgi czy zniesławienia - zależy od rzeczy tak nieskodyfikowanej i niepochwytej urzędowo, jak stopień czyjejś osobistej drażliwości, u każdego odmienny, a odwrotnie proporcjonalny do poczucia humoru. Tu regułą stała jest tylko wzrost tego stopnia w miarę malejącego poczucia własnego autorytetu.

Dlatego najpewniej siebie zwykli mówić z godnością: "Jestem wyższy ponad to!", - a ci, co mają wątpliwości wobec wagi własnej osoby, pilnują czujnie, by nikt nie próbował ich ukazać inaczej, niż na sztywnym piedestale; - znana była historia z E. Gierkiem i P. Jaroszewiczem, którzy bardzo długo nie zezwalali na publikację ich fotografii, gdzie spoglądają na zegarki, bo to był gest za mało "pomnikowy"... A przeciwnie: najwięksi mężowie stanu, wzorem De Gaulle'a lub Churchilla, martwią się jeśli ilość ich karykatur (o dowolnej ostrości) maleje, bo to sygnalizuje spadek popularności u narodu, przygaszenie autorytetu.

Jeśli jednak ktoś mimo wszystko ośmieszy się uznaniem swojej karykatury za obelgę, ten ma u nas jedyną drogę protestu (sądowego): - wianowicie tylko prywatne oskarżenie na drodze cywilnej, kodeks karny bowiem milczy w tej mierze. Większość wszakże takich pretensji - np. Casu cy Karpuzko i Kucia contre SZPIKI - powód przed polskim sądem przegrana.

Obecnie mamy przed sobą trzy rysunki, przejdźmy je kolejno, zgodnie z drugim punktem, gdzie idzie o "Dokonanie interpretacji rysunków zamieszczonych w biuletynach (periodyku "Solidarności" puławskiej z lata '81) i oceny ich wymowy".

Na najwcześniejszym, być może dającym komuś asumpt do mniemania, iż żart ten, jak czytam, "poniża i wyszydza Państwo i Naród Polski" - widzimy pochód małych myszek przed grupą dużych kotów, z których największy nosi napis ZSFR, inny NRD, <sup>dalsze</sup> ~~inne są~~ bez inskrypcji. Pochód ten prowadzi myszka o sumiastych wąsach Wałęsa, a za nią transparenty: NSZZ, POLSKA, oraz białoczerwone chorągiewka. W sumie mamy typową kolumnę związkowej manifestacji pod wodzą jej przewodniczącego, a nie imprezę państwową. Uważanie zaś żartów o "Solidarności" za obelgę dla całego narodu i państwa, to jednak gruba przesada, bo związek ten był mimo wszystko tylko częścią społeczeństwa.

Sądząc po sposobie rysowania podejrzewam, że jest to kopia jakiegoś zagranicznego autora, a już napewno powielenie stałego, odwiecznego schematu karykatury politycznej, stosowanej permanentnie na całym bezmałym świecie. Tak samo radziecki KROKODIL ukazuje mnogie państwa i rządy, jako szopowe zwierzęta z odpowiednimi napisami, identycznie czyni PUNCH, HARAKIRI, SZPIKI, FIGARO, NEW YORKER i setki innych pism - a o jakimkolwiek obrażaniu się kogokolwiek głucho. Albowiem mamy tu prastary obyczaj satyryczny, wszędzie i stale stosowany. - Czy zaś wizja sytuacji odpowiada mojemu przekonaniu, to już inna kwestia, tutaj nie do sprawy nie mająca. Jestem w swym światopoglądzie przeciwny wymowie mnóstwa karykatur w naszej - również bieżącej - prasie tak, jak wielu protestuje przeciw moim satyrom gazetowym. I każdy ma prawo dać odpowiedź tym samym sposobem, przez opublikowanie kontr-karykatury, a kto ma rację, osądzi czytelnik!

Następny rysunek, według mnie również skopiowany skądś (bo jest tak profesjonalny w formie, że musi pochodzić od zawodowca, a u nas żaden z wytrawnych karykaturzystów nie stosuje takiej akurat kreski), głosi z grubsza to samo, co poprzedni, tyle że wśród innych rekwizytów. Tu ktoś z napisem POLSKA na pierś, idący na pomoc tonącemu i widzący bliski za pagórkami czołg radziecki, powiada: "Władek trzymaj się, ale na litość Boga nie wołaj o pomoc". Znowu zestaw ogranych, schematycznych symboli, stosowany do znudzenia od niepamiętnych lat i spowszedniały w karykaturze doszczętnie, tysiące takich w karykaturze światowej, na rozmaite tematy. Tu także o procesach o zniesławienie głucho. Zamiast POLSKA może być, przypuśćmy, RFN, w miejsce sierpe i młota na czołgu znak CDU, całość może dotyczyć wewnętrznych rozgrywek zachodnoniemieckich, lub - z innymi odczowaniami - zgony brazylijskich. Zwyczajny seryjny produkt gazetowy, nieistotny banał. Mnie osobiście dziwi tylko imię Władek, pasowałoby raczej jakieś inne, ale i tak cała rzecz bez znaczenia.

Wreszcie pozycja trzecia, graficznie chyba kompilowana, bo figura miś, wzorem niezliczonych karykatur światowych - i też pewnie stamtąd przekalkowana - symbolizować ma władzę radziecką (tak jak Wuj Sem o twarzy F.D.Roosevelta uosabiał USA, również w amerykańskiej prasie, jak też w Anglii John Bull lub Lew Albionu miewali oblicze Churchilla, Heatha czy innych przywódców, jak francuska Marianna nosiła rysy De Gaulle'a etc etc etc), - a krąg ludzików dookoła został zapewne dorysowany ad usum žartu, że "stary niedźwiedź mocno śpi". Od co najmniej trzystu lat nasz wschodni sąsiad symbolizowany jest totemicznie niedźwiedziem, wszelako tu nie idzie tyle o ZSRR, ile o wykpienie wielu naszych, lokalnych i niezdarłych publicystów. Sprawa była przecież głośna, a zaczęła się od niefortunnego posła, który nas straszyl rozbiorami Polski i naraził się na śmieszność. Inni dziennikarze byli, jak pamiętamy, jeszcze niezręczniejsi i grozili ustawicznie zniknięciem Polski z mapy, nie twierdząc bynajmniej, iż nam to wyrządzi kapitalizm... W efekcie doprowadzili do tezy, iż najpotężniejszy gwarant naszej niepodległości stanowi największe zagrożenie suwerenności! Toteż przeciw takim pomysłom powstał nie jeden obiegowy dowcip, tu akurat ubrany w słowa, że "jak się zbudzi, to...nam pomoże!" Podobnie w poprzednim rysunku i w nieprzebranym mnóstwie analogicznych wiców, wykpiwających niezdarność propagandy robionej poomacku, nie fachowo, naoslep.

Przy okazji dodam, iż supozycja, jakoby rzecz miała znieważać sekretarza generalnego KC KPZR jest o tyle wątpliwa, że nie słydzano się, aby od strony radzieckiej kiedykolwiek i gdziekolwiek wystąpiła z protestem, iż jakieś światowe pisma czynią z podobizn komunistycznych mężów stanu taki użytek, jaki czyni moskiewski KROKODIL z wizerunkami dostojników światowych w swej politycznej karykaturze.

To jest stały i powszechnie używany chwyt, odwieczny na całym globie i wszędzie skonwencjonalizowany. Jeśli zaś przedstawiciele ZSRR uznają, iż coś im w czyichś publikacjach nie odpowiada, sami dają o tym znać, np. jak wtedy, gdy ocenili, że rozmiar portretu Lenina w ilustrowanym przez mnie atlasie szkolnym jest zbyt mały w zestawieniu z konterfaktem cara. Jednocześnie rzecznicy RFN zgłosili zastrzeżenie do mojej ilustracji Psiego Pola także - i obie te interwencje uwzględniłem w drugim wydaniu podręcznika, ku satysfakcji obu przedstawicielstw. A więc w razie czego każdy potrafi interweniować sam, jeśli to uzna za potrzebne.

(Warto też skądinąd wziąć pod rozwagę prosty fakt, iż satyra ze swej natury nie jest zacznem, ale komentarzem procesów społecznych, że stanowi jedynie ~~ślad~~ echo zdarzeń, ich wynik, nie będąc siłą sprawczą. Toteż trudno jej przypisywać rolę podjudzającą, skoro zajmuje się żartobliwymi wnioskami z zastanej sytuacji, a nie stawianiem wyjściowych tez. Nie proklamuje, lecz dopowiada na marginesie.)

Tymczasem odpowiedzią automatycznie na trzecie polecenie Wysokiego Sądu, dysponującego "wypowiedzenie się czy zamieszczone rysunki uznać można za formę satyry politycznej a jeśli tak to czy naruszone zostały jej zasady i w jakim zakresie". - W żadnym, bo ukazane karykatury aż do banalności powtarzają ustalone, notorycznie stosowane wzory światowej satyry politycznej, będąc wręcz kopiami tychże. Idzie tu także o skomentowanie wcześniej zaistniałej sytuacji, zgodne z opinią autora rysunku i redaktora publikującego. Ewentualne negowanie tej opinii przeprowadza się na tejże płaszczyźnie dyskusyjnej: satyrą o kierunku odwrotnym; -prawo, wskazuje karne, w tej mierze milczy. Zresztą inkryminowane prace należą do rzędu nader łagodnych na tle praktyki światowej.

Wystarczy je porównać z takim choćby "listem gończym" przeciw pani premier Teetcher, której fotografia z napisem WANTED-poszukiwana została rozlepiona w W. Brytanii i opatrzona epitetem "morderczyni bojowników IRA". Procesu, nawet cywilnego, nie było. A kiedy australijski karykaturzysta Pickering wydrukował olbrzymi i zjadliwy portret głowy swego państwa czyli Karola księcia Walii jako komicznego nagusa z obrzezanym i osobistym błękitną kokardą członkiem - monarcha tak się tym ubawił, że wyprosił oryginał rysunku od autora...

Reprodukcję tej australijskiej karykatury dołączyłem do ekspertyzy sądowej jesienią 1981 roku w sprawie przeciw ob. Marianowi Zembrzuskemu, który opublikował w Częstochowie identycznego niedźwiedzia (wziętego zapewne z tegoż wzoru, jaki rozpatrujemy obecnie w Puławach). Dołączyłem tam też tekst przekazany mi przez red. Jana Zekrzewskiego z Polskiego Radia, kończący się -w maszynopisie i na felach eteru- słowami: "Karykatura w obiegu publicznym nie obraża idei, nie obraża ideologii, nie uniemożliwia wykonania dalszych planów produkcyjnych i innych, nie poniża godności, w p r o s t p r z e c i w n i e - ujawnia ludzką godność czło-

wieka, pokazuje go jako człowieka, śmiertelnego, takiego samego jak my wszyscy. W paru zachodnich pismach krajów katolickich widziałem karykatury papieża. Nie słyszałem o protestach Watykanu".

II Wydział Karny Sądu Wojewódzkiego w Częstochowie (poparty, jak mi zakomunikowano sferach prawniczych po definitywnym zamknięciu sprawy, opinią Prokuratury Generalnej i Sądu Najwyższego PRL) uznał czyn ob. Zembrzuskiego jedynie za wykroczenie przeciw normom cenzury, wobec braku pieczętki zezwalającej na kolportaż, co spowodowało karę grzywny i na tym koniec.

Przekazawszy powyższą (i powtórna po wokandzie częstochowskiej) opinię, zgodną notabene z przekonaniem konsultowanych przeze mnie satyryków, -

kreślę się z głębokim szacunkiem

*Szymon Kobylński*  
Szymon Kobylński

POSTSCRIPTUM. Honorarium za ekspertyzę zrzekam się, a zarazem dziękuję -wobec kiepskiego stanu zdrowia (dolegliwości naczyń wieńcowych ii.)- za umożliwienie mi kontaktu z Wysokim Sądem drogą korespondencyjną.

POSTSCRIPTUM II. Zapomniałem nadmienić wcześniej ś propoz rzekomego naruszenia satyrą sojuszków międzypaństwowych, że gdy po Polskim Październiku pisma satyryczne NRD i Rumunii ukazywały W.Gomułkę jako odrażającego autokratę, nie było przeciw autorom żadnych procesów, a więzy łączące kraje demokracji ludowych nie uległy, jak widać, osłabieniu.